Nr. 13. Lwów, 17 Kwietnia. 1886 r. Rok IX.

GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi każdego tygodnia. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odsyła się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi **tak we Lwowie, jak i na prowincji** (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych do A d m i n i s t r a c j i „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie.

Nowiny od ręki.

= Michał Heidenreich Kruk, jenerał z 1863 roku, znany z waleczności, prawego charakteru i pracowitego życia, zmarł we Lwowie przy końcu zeszłego tygodnia, pozostawiając sierotę, córkę 13 letnią Ludwikę, którą matka odumarła przed kilku laty. Wspaniały pogrzeb zmarłego jenerała, odbył się w niedzielę przy uczestnictwie może 20tysiącznego tłumu. Rada miejska, z prezydentem i członkami Wydziału Krajowego, wszystkie cechy i stowarzyszenia z chorągwiami, wzięły udział w tym smutnym obrzędzie. Bardzo licznemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu celebrował ksiądz arcybiskup Issakowicz. Wieńców było 21. Na ulicach przez które przechodził kondukt paliły się latarnie. Pogrzebem zajmowało się znane przedsiębiorstwo pogrzebowe C o n c o r d i a panów Opuchlaków. Podnieść należy z uszanowaniem, że zakład gazowy nie przyjął wynagrodzenia za gaz, a p. Opuchlak tylko wyłączne koszta policzył. Już to zauważyć należy, że ile razy smutny obrzęd pogrzebowy ma charakter patrjotyczny, zawsze C o n c o r d i a gotowa jest do ofiary. Na cmentarzu nad grobem przemawiali panowie: Kubicki weterynarz i Ibiański inżynier, którzy służyli pod komendą jenerała. Bardzo to pięknie ze strony tych panów i niby nikt nie miał przeciwko temu, gdyby nie oni sami tylko przemawiali...

Komitet o b y w a t e l s k i zajmujący się pogrzebem, znowu dał dowód rażącej nieporadności i bezmyślności. Czyż nie należałoby porozumieć się z osobami odpowiedniemi, co do przemówienia na grobie żołnierza, który był i s t o t n y m jenerałem.

Wiązka patrjotycznych frazesów, wypowiedziana przez ludzi prawie nieznanych, choć bardzo zacnych, weterynarza i inżyniera — wywarła po prostu przygnębiające wrażenie... A jednak nad mogiłą Żukowicza, który tem się tylko odznaczył, że przyjechał do Lwowa w łeb sobie strzelić, znalazł się mowca odpowiedniejszy, bo w każdym razie, redaktor „Gazety Narodowej“ p. Kostecki Platon...

Z ostatnich wypadków, pozostał tylko jeszcze jeden jenerał Różycki, mieszkający obecnie w Krakowie.

Ś p. Kruk przeżył zaledwie 55 lat. Ostatecznie miał fabrykę pończoch na wielką dosyć skalę.

= W tych dniach pewien Francuz nabył od p. Biegańskiego w Grochowie w Król. Polskiem kolonię na której zamierza urządzić hodowlę drobiu na wielką skalę. Pomysłowy Francuz wykłada na ten cel znaczny kapitał i jest pewny, że od razu będzie miał pożądane zyski. Cała hodowla i tuczenie drobiu ma być prowadzone według systemu przyjętego we Francji, a mianowicie w okolicach Paryża.

= We Lwowie zmarł w zeszłym tygodniu ś. p. Kazimierz hrabia Stadnicki, którego rodzina wywodziła się ze Żmigrodu.

Zmarły doczekał się sędziwych lat — zmarł w 90 roku życia. Z potrzeby, bo z powodu strat majątków, był urzędnikiem i ostatecznie, jako radca Namiestnictwa pobierał emeryturę. Właściwym zmarłego zawodem była nauka historji, której się z zamiłowaniem oddawał. Kilka jego dzieł, jak „Olgierd i Kiejstut“, „Bracia Władysława Jagiełły“ i inne, oraz studja heraldyczne zrobiły ś. p. Stadnickiego członkiem Akademii Umiejętności — to jednak, co napisał, acz źródłowo i z wielką erudycją opracowane nie zjednało zmarłemu imienia popularnego autora, gdyż prace jego odznaczają się przedewszystkiem uczonością.

Nie humbugiem to zdaje się być wiadomość o zamierzonej budowie hotelu pod Piramidami; — i to nie pod Piramidami jako szyldem, ale pod prawdziwemi Piramidami, w sercu Egiptu. Hotel ma być na ogromną skalę z całym komfortem i ulepszeniami ostatnich czasów; przedsiębiorcą jest anglik, który już w Listopadzie r. b. ma być gotów z robotą. Tak więc ostatni pono z cudów świata traci swój pierwotny charakter, traci wielkość swoją nieuharmoniowaną traci swobodny oddech pustynny i otrząsa się z oblegającej go niegdyś mgły mar poetycznych. Już teraz żaden Słowacki nie będzie poetyzował u stóp „hotelu Piramidalnego;“ cienie faraonów, włóczące się przedtem niekiedy po pustyni, pochowają się teraz do swoich grobów, a sfinksy przestaną pożerać tych, co nie są wstanie rozwiązać ich zagadek, i same zgłupieją z kretesem w obec zagatki hotelowej, tak impertynencko rzuconej im pod nos przez schyłek XIX stulecia.

= Pod Warszawą jeden z przedsiębiorczych ogrodników zakłada z wiosną wielką szparagarnię, mającą obejmować ogród kilkomorgowy. Szparagarnia ta wyrobami swemi zaopatrywać ma nietylko Warszawę, ale i dalsze okolice kraju, a zarazem zajmować się wywozem szparagów do Cesarstwa

---

Józef Bohdan Zaleski.

W ostatnim numerze „Gońca“ zamieściliśmy zaledwie krótką wzmiankę o śmierci wielkiego pieśniarza. Dziś podajemy obszerniejszy artykuł. Portret poety, jak już wspominaliśmy, był zamieszczony w naszym piśmie. przed laty kilku.

Józef Bohdan Zaleski urodził się dnia 14 lutego 1802 r. na Ukrainie, we wsi Bohatyrce, nad Rosią i Rosawą. Pierwsze lata swego dzieciństwa spędził w rodzinnej wiosce, w prostem otoczeniu wiejskiej ludności, w sąsiedztwie mogił i kurhanów, oddychając szerokim tchem stepu, karmiony „mlekiem dum i mleczem kwiecia“. Wspomnienie tych błogich chwil, niby tęczowe widmo raju ziemskiego, pozostało mu na całe życie, jasnemi blaski bijąc z późniejszych jego utworów poetycznych, i nadając im, ten czar niewypowiedziany, ten urok właściwy, którego nikt się naśladować nie pokusił. O nich śpiewał:

„Błogo było mi, o błogo!..
„Nigdy — nigdzie — i nikogo
„Nie pieściła czulsza matka..
„Owe — nie wiem — chwilki, latka,
„Uwikłana w cud zagadka
„Leży w duszy pod pieczęcią...
„Wciąż zmysłami gonię pięcią
„Rozpierzchnioną w sen daleki...“

A już dobrze posunąwszy się w lata, bo w r. 1866 pisał: „Po leciech, po tylu leciech ochłonąłem dużo z dawnych kozac-

kich zapałów. Po dziś dzień atoli, ile razy zadumam się o młodości, fata morgana te pojawiają się żywo i wyraźnie; słyszę głosy przebrzmiałe, widzę postacie dawno pożegnane..“

W r. 1815 oddany do głośnych naówczas szkół Bazylianów w Humaniu, spotkał się tam z Goszczyńskim, Grabowskim, Padurrą, Grozą — wreszcie z Sewerynem Gałęzowskim i Józefem Mianowskim. Jak widzimy zeszła się tu od razu cała niemal późniejsza „szkoła ukraińska“. Zaleski już w szkołach zaczął pisać wierszem; mamy z owego czasu kilka jego przekładów z łaciny, z francuzkiego, oraz wiersz oryginalny, który mimo kroju klasycznego, nosi już wiele mówiący tytuł: „Duma o Wacłowie, ze śpiewu ludu wiejskiego“.

W r, 1820 wraz z Goszczyńskim i Grabowskim udał się Bohdan do Warszawy, gdzie zetknął się z dwoma najbardziej wpływowymi na kierunek młodych pisarzy ludźmi: Kazimierzem Brodzińskim i Maurycym Mochnackim. Dla pierwszego był z uwielbieniem, z drugim wszedł niebawem w stosunek serdecznej przyjaźni,

Pod tymi to wpływami powstały pierwsze dumki i fantazye, urodziły się Rusałki, istny klejnot fantazyi, wdzięku, rzewności, tchnienia młodości i mistrzostwa formy.

W r. 1830 i 31 walczył w armji polspiej w 1 ym pułku strzelców, a potem wraz z innymi udał się Bohdan do Francyi i tutaj w Paryżu, poraz pierwszy spotkał się z Mickiewiczem; obaj pokochali się, jak bracia. Najbliższe uczuciami i dążeniami grono tworzyli tutaj obok nich Antoni Górecki, Stefan Witwicki, Tomasz Zan, Cezary Plater, brat Bohdana Józef i kilku innych. W r 1835 Bohdan wraz z bratem opuścił Paryż, udając się na kilkoletenią wędrówkę po Szwajcaryi, Włoszech, Niemczech, Alzacyi, z której tylko na chwilę w r. 1838 powrócili do Paryża. Wciągu tej włóczęgi, którą Mickiewicz „czumactwem“ nazywał, powstały dwa największych rozmiarów i najszerszego zakresu poemata Zaleskiego: „Duch od stepu“ i „Przenajświętsza Rodzina“, oba natchnione tem samem i niczem nie zmąconem uczuciem wiary, które go, ani na chwilę nie opuściło w życiu.

Od r. 1842 słabnie poetycka działalności Bohdana; pojawiają się tylko drobne „Pyłki“ i przekłady pieśni serbskich. W tym okresie czasu żeni się poeta i zostaje członkiem rady zarządzającej przy szkole w Batignolles.

Dopiero w r. 1866 ukazuje się „Oratorium wieszcze“, zbiór utworów nacechowanych ogólniejszym charakterem, napisanych w części pod wpływem wrażeń r. 1861—63, okolonych silną mgłą mistycyzmu.

I znów potem „słowik“ zamilka; dopiero wypadki r. 1870 budzą go z drzemki i z pod pióra wypływa pełna serdecznego uczucia, rzewna na przemiany i potężna modlitwa:

„Panie! za Francyę z dawien Tobie wierną,
„Za Francyę siostrę miłą, miłosierną,
„Gromadka polska tułacza bezdomna,
„W społczuciu wielkiem przed ołtarz się słania,
„Z wyciągnionemi ku niebu rękoma
„Dla siostry Francyi błaga zmiłowania!

Błaganie to później w ostrzejsze przechodzi tony.

„Jezu! za krwi Twej przenajświętszą cenę,
„Starej krzyżaków pysze ukręć rogi!
„Spraw nowy Grünwald im, nową Jenę!...“

Potem jeszcze do kompletnego wydania dzieł swoich, dokonanego w roku 1877 we Lwowie, przesłał kilka nowych, niedrukowanych utworów.

W r. 1881, rodacy w kraju i we Francji obchodzili uroszyście jubileusz ośmdziesiątej rocznicy urodzin wieszcza. Z kraju przesłano mu tysiączne dowody czci i uwielbienia, zasypano go cennemi dla serca pamiątkami; — Towarzystwo historyczno-literackie (polskie) w Paryżu, wręczyło mu pięknie na pargaminie wykonany adres.

Na schyłku życia, poniósłszy znaczne majątkowe straty, Zaleski zamieszkał w wiosce Villepreux, u zacnego zięcia swego Aleksandra Okińczyka, który zmarł dnia 21 Marca. — Nazajutrz mimo perswazii rodziny odwiedził grób nieboszczyka, zaziębił się i dostał zapalenia płuc. Od pierwszej chwili przy łożu chorego znalazł się Władysław Mickiewicz; w dniu 29-tym odwiedzili umierającego ks. Szreter, pani Nabielakowa i znany rysownik Andriolli.

Zaleski znajdował się w położeniu graniczącem z ubóstwem.

Ostatnie dni przepędził bezprzytomnie, ale wierny zasadom całego życia, do ostatka szeptał wyrazy Modlitwy Pańskiej, polecając ducha swego Ojcu Przedwiecznemu; może błagał jeszcze o swoją „Ukrainę w niebie“...

Echa z prowincji.

Z Nowego Sącza.

Od czasu otwarcia transwersalki, przybrało miasto nasze bardziej ożywioną postać. Po obszernym jego rynku przebiega mnóstwo nieznanych nam dotąd osób, spieszących za sprawunkami, lub, mianowicie w święto, gdy praca powszednia spoczywa, młodych samotników, albo połączonych już węzłami małżeństwa „en gala“ wystrojonych, zwykłej używających promenady, miłej swobody. I jest to miasta nie małą korzyścią ten znaczny napływ urzędników, sług i rzemieslników kolejowych, którzy oczywiście poważną kwotą przyczyniają się do naszego obrotu pieniężnego. Przyrost jednak ludności spowodował wielki brak pomieszkań i, co za tem nastąpić musiało, dotkliwe, częstokroć niemiłosierne czynszów podniesienie. Z dwóch tych powodów wiele familii mieścić się jeszcze musi po okolicznych wioskach, a nawet w oddalonym na 8 kilometrów Starym Sączu.

Przezorniejszy, a o dobro miasta wiecej dbały urząd gminny, byłby niezawodnie spowodował, szczególnie zaś p. burmistrz główny w kasie oszczędności gospodarz, byłby zachęcił ułatwieniem środków pieniężnych, do budowy domów; zamiast zaś tego zbytecznem ustawy budowniczej zaostrzeniem zniechęcano ludzi i od budowy odstraszono. Dopiero teraz poznać, że magistrat zmięknął jakoś i w bieżącym roku otrzymamy kilka nowych kamienic.

Za to nie możemy nawet mieć nadziei, aby Zwierzchność miasta wzięła się raz jeszcze do poprawy dwóch najpotrzebniejszych dla zdrowia naszego żywiołów: powietrza i wody w mieście, a co do budowy drugiej szkoły męzkiej, ta już chyba w 19 stuleciu wcale nie przyjdzie do skutku, gdyż specyalnie szkoły naszym sferom magistrackim do gustu nie przypadają. Skarga na brak funduszów żadnej nie wytrzyma krytyki, albowiem dochody gminy są wcale piękne, gdyby ich tylko od kilku lat na mniej potrzebne rzeczy nie szafowano.

Opuszczając jednak dowody z przeszłych lat, ośmielamy panom radnym na przyszłość niektóre przedłożyć punkta, które z łatwością do zaoszczędzenia pewnych sum przyczynić by się mogły.

I tak między innemi n. p.

1. Z uwagi, że poprzednicy p. burmistrza 600 lub 700 zł. całorocznej pobierali pensji, dalej, że naczelnicy o połowę większych miast n. p. Tarnowa i t. d. mało co nad 1000 złr. otrzymują, wreszcie, że nasz p. burmistrz pracą dla gminy wcale obciążonym nie jest, któraby mu we właściwym zawodzie znaczny przynosiła uszczerbek, możnaby z obecnej pensji burmistrza tj. ze sumy 1500złr. pozostawić mu 700, dla syndyka 300, a oszczędziłoby się 500złr.

2. Nie uchwalać dalej niebywałej przedtem renumeracji dla p. T. a pracę jego podzielić pomiędzy członków Zwierzchności; oszczędzi się przez to 200złr.

3. Ograniczyć i inne nadzwyczajnemi zasługami nie spowodowane remuneracie, a będzie znowu 100złr.

4. Powstrzymanie niekoniecznych robót, nabywań nieruchomości, lub innych przedmiotów, da 1000złr.

5. Ponieważ propinatorowie miejscy na podstawie rozporządzenia samego p. burmistrza od kilku już lat nieprawnie, od szynkarzy po 1złr. od każdego wiadra piwa więcej nad ustawioną należytość 2złr. 20cnt. ściągają, a c. k. Starostwo już reskryptem z dnia 2 Marca 883. l. 2651 tę nielegalną nadpłatę kategorycznie zakazało, powinna więc rada miejska w sprawę wglądnąć, i o to się postarać, aby wydartą szynkarzom koło 16000 wynoszącą kwotę, takowym zwrócono, za którą zaś sprawiedliwość szynkujący piwem chętnieby na cele miasta 8000 złr odstąpili. Tym więc sposobem zebrałyby się fundusze na szkołę, a sądzimy, iż nikt pojedyńczy nie mógłby się żalić na pokrzywdzenie. Wszak byłoby to „poświęceniem się dla dobra ogółu“.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

Ksawerego Montepina.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 12.)

— Chlubię się z tego. A u pani wszystko przedstawia się jaknajlepiej, jestem prawdziwie zachwycony, i niech mi pani uwierzy, że tylko same pochwały odemnie usłyszy mój parafianin. I chyba własnego by dobra nie rozumiał, gdyby nie oddał swej córki na pensję do pani.

— Z góry panu dziękuję.

— Pozostaje mi tylko o jedną rzecz panią zapytać.

— Co do czego?

— Ile się płaci?

— Opłata pobiera się stosownie do wieku uczennicy i stopnia jej wykształcenia — od tysiąca do tysiąca ośmiuset franków.

— Bardzo dobrze.

— Może panu zanotować?

— O! to zbyteczne. Mam równie dobrą pamięć jak wzrok. Jutro odjeżdżam do Ardèche, a za kilka dni prawdopodobnie otrzyma pani list od mego parafianina z wiadomością o przyjeździe nowej dla pani uczennicy, z którą przybędzie jej matka.

— Przyjmiemy ją z otwartemi rękami, panie proboszczu.

Rozmawiając tak, pani Duboeuf podeszła do furtki wyjściowej, wraz z Verdierem.

Ten od kilku chwil trzymał wciąż prawą rękę w kieszeni sutanny.

Znalazłszy się przy furtce wyjął z kieszeni rękę i położył ją na zamek, jak gdyby drzwi chciał otworzyć, ale ich nie otworzył i zwracając się do przełożonej pensyi. rzekł:

— Muszę pani powiedzieć swe nazwisko. Jestem opat Poirole, proboszcz ze wsi Vive d'Aique, parafianin mój nazywa się Dycnizy Bhauffoure, a córce jego na imię Anastazja.

— Bardzo mi przyjemnie panie, opacie.

W czasie tej rozmowy Verdier zdążył przyłożyć do zamku wosk, który trzymał w ręku. Odcisk był już gotów.

Otworzył furtkę, skłonił sie pani Duboeuf, i wyszedł, włożywszy miękki wosk do kieszeni, tak, żeby się wcale nie uszkodził.

Za pięć minut był już u Lartigua,

— No i cóż? — zapytał.

— W razie nieszczęścia odwrót mamy zapewniony — odpowiedział były galernik.

Furtka ogrodowa nie jest zabita z tamtej strony, a furtkę od ogrodu na ulicę łatwo otworzyć.

— Dobrze, ale potrzeba mieć klucz, bo tam zapewne jest odźwierny, którego przecie nie będę prosił, ażeby mi otworzył.

— Będziesz miał klucz.

— A to zkąd?

— Sam go obstalujesz. Oto masz odcisk z zamka,

Verdier pokazał Lartiguowi zdjęte odciśnięcie.

— Cudownie! — zawołał Lartigue Ty zawsze myślisz o wszystkiem. Zaraz jutro obstaluję.

Umówiwszy się, że się jutro widzieć będą dwaj łotrzy rozstali się po chwili.

LVII.

Walentyna.

Opuściliśmy Symeonę, gdy udała się z pensyi do Gabryela Servais

Malarz był sam, gdy dziewczę weszło do pracowni.

Wzruszającemi słowy podziękowała mu za protekcję, która połączona z prośbą Bressola i Maryi, zjednała jej miejsce u pani Duboeuf.

— Kochane dziecko — odpowiedział jej artysta — nikt na świecie nie zasługuje bardziej od ciebie, na to współczucie, jakie go teraz doznajesz.

Cieszę się, bardzo cieszę z rezultatu naszych starań.

Teraz wolną jesteś na zawsze od wszelkich trosk, od wszelkiego niepokoju.

Przyszłość masz zabezpieczoną.

— Pragnęłabym bardzo wypowiedzieć mą wdzięczność panu Bressolowi i jego prześlicznej córce — nieśmiało rzekła Symeona.

— Cóż ci przeszkadza? — zapytał Gabryel.

— Nieśmiem.

— Dla czego?

— Czy sądzisz pan, panie Gabryelu, że jeżeli do nich przyjdę, nie wezmą mi tego za złe.

— Przeciwnie, poczytają to za rzecz bazdzo naturalną i jestem pewny, że potrafią to ocenić.

— Jeśli tak, to się już nie waham. Zaraz ztąd pojdę im podziękować.

— Zdaje mi się, żeś się trochę zmęczyła.

Nie nadużywaj wracających ci sił. Może lepiej byłoby dziś odpocząć i wizytę odłożyć do jutra.

— Jutro obejmuję już swe obowiązki. Obiecałam to pani Duboeuf,

— Jeśli tak to nie odkładaj. A ja skorzystam z tej sposobności, ażeby poprosić cię o wyświadczenie mi małej przysługi.

— O jakże się zawczasu cieszę! O co chodzi?

— Napisałem kilka wierszy do pana Bressola, że płótno mam już u siebie i że jutro mogę rozpocząć portret jego córki.

Chciałem list przesłać pocztą. Oddaj, go z łaski swej i powiedz panu Bressolowi że jeżeli jutro zacząć nie można, aby raczył mnie zawiadomić,

— Nie zapomnę.

— Oto list. Idź już, idź, bo późno się robi.

— Chciałabym pana o coś prosić — wyszeptało młode dziewczę z widocznem wahaniem.

— O co takiego, kochana Symeono?

— Żebym mogła przychodzić na kilka minut, kiedy będę miała dzień wolny, ażeby się dowiedzieć o pańskie zdrowie.

— Pozwalam ci z całego serca, pozwalam, moje dziecko i bardzo mnie wzrusza ta twoja prośba.

— O! dziękuję panu, dziękuję! Idę już.

Pokłonić się pan będzie łaskaw panu de Gibray.

— Dobrze zaraz jutro rano, jak tylko przyjdzie.

Symeona udała się do Brossolów.

Były budowniczy mieszkał przy ulicy Terreuille, w pałacyku do niego należącym.

C. d. n.

Teatr—koncerta—widowiska.

Występy i pobyt pani Sembrich-Kochańskiej we Lwowie. Nie należymy do tych recenzentów, którzy uważają za obowiązek wściubić swoje zdanie, które raczej jest owem przysłowiem: „za panią matką pacierz", tam, gdzie już wcale nie potrzeba. W chórze pochlebnych sądów, rozumiemy tylko uzasadnioną opozycję, oklepane zaś frazesy na jedno kopyto, nie mogą nikogo, ani ziębić, ani ogrzać... Pani Sembrich-Kochańska, jako śpiewaczka posiada tak ogólne uznanie w Europie, jak i w Ameryce że jedynie dla scharakteryzowania indywidualności wokalnej powiemy, iż jest pierwszą koloraturową śpiewaczką po Adelinie Patti, a pod względem uzdolnienia muzykalnego, przewyższa ją bardzo.

Występy pani Kochańskiej na scenie lwowskiej wśród otoczenia, mniej, jak miernego, z małym wyjątkiem, rzecz oczywista pomimo bardzo podwyższonych cen, napełniły kasę i salę teatralną po brzegi. Śpiewaczkę, „dziecko Lwowa" jak niektórzy recenzenci z uczuciem dumy, czy z innem jakiem uczuciem, panią Kochańską nazywają, przyjmowano z ogromnym zapałem i każdy na swój sposób zachwycał się, jak mógł i jak umiał... ale podobno młódz mogło wielu, umieć za to, mało... Pani Kochańska śpiewała dotąd w trzech operach: „Łucja z Larmermooru", „Traviata", i „Cyrulik Sewilski",

Tyle o występach pani Sembrich-Kochańskiej. — Pobyt śpiewaczki we Lwowie, choć to jego „dziecko", właściwie dziecko Nadwórny, bo tam się podobno pani Kochańska urodziła — nie wywołał wśród szerszej publiczności tych rozmaitych ploteczek i legendek, jakie np. miały miejsce, gdy był we Lwowie Mierzwiński... Sądzimy, że przyczyniła się do tego powściągliwość reporterów pism codziennych, którzy po ostatnich wycieczkach Lama przeciwko szczególniej aktorkom, są nieco skonsternowani... Jedna jednak rzecz o śpiewaczce przedarła się do najszerszej lwowskiej publiczności, bo do biednych, bo do nędzy... Wśród tych „kół" opowiadano sobie, że przybyła do Lwowa śpiewaczka... miłosierna i pani Kochańska zarzuconą została prośbami, listami i innemi korespondencjami o jałmużnę...

W ślad za śpiewaczką z Warszawy przywędrowała, niestety, prawdziwa bajka, Wiadomo, że warszawiacy, chociaż w ciężkich żyją warunkach, na punkcie patrjotyzmu, są niezmiernie drażliwi... Tak, jak lwowskiej publiczności, kołków na łbie ciosać tam nie można... Już przed przybyciem pani Kochańskiej, Warszawa przez tamtejszą prasę kilkakrotnie zawiadomioną była, że za granicą pani Sembrich-Kochańska, gubi gdzieś Kochańską i jeździ tylko pani Sembrich — więc warszawiacy mówili, jeżeli Mierzwiński, na nazwisku którego cudzoziemcy sobie język nadwyrężali, nie zmieniał nazwiska i dziś je doskonale wymawiają francuzi, włosi, hiszpanie, i niemcy — to dlaczego pani Sembrich-Kochańska opuszcza polskie nazwisko, bardzo łatwe, zresztą dla cudzoziemców do wymawiania, tembardziej, że pani Kochańska napisała tam gdzieś niegdyś, że „najmilej śpiewać dla swoich?"...

Przyjeżdża tedy pani Sembrich-Kochańska do Warszawy. Daje koncert w resursie obywatelskiej i pomiędzy innymi numerami śpiewa jakąś piosnkę niemiecką: „ich liebe dich"... Grzmot oklasków... Djabła tam! Świst, gwizd, sykania!... Skandal... Śpiewaczka uczyniła to bez żadnej myśli, oczywiście ale warszawiacy, muszą więcej myśleć, jak mówić... Potem Pani Kochańska występowała w teatrze i dochód przeznaczyła na cel dobroczynny, w Krakowie ożywiało ją to samo współczucie dla cierpiących i potrzebujących rodaków, to samo współczucie towarzyszy śpiewaczce i we Lwowie... I cześć jej za to...

Pani Kochańska, może być istotnie dumną z tego, czem jest, ze względu na to, czem była... Może to, co przeszła w życiu i wycierpiała, jako „dziecko Lwowa" usposabia śpiewaczkę do miłosierdzia... „Kopciuszek lwowski" stał się dziś sławną śpiewaczką — to fakt i fakt także, pomimo zaprzeczenia „Dziennika Polskiego," że p Mikuli był tym, który się na śpiewaczce w jej młodocianych latach nie poznał, i kazał jej się uczyć czego innego... Ale, Boże kochany, który też z naszych „profesorów" śpiewu i muzyki poznał się kiedy na kim?... Zwykle wyprowadzają oni na estrady koncertowe miernoty, o których potem nikt nic nie słyszy, nikt nic nie wie, a to, na co nie zwracali uwagi, lub po prostu poniewierali, wypływa samo na wierzch i zdobywa sławę i pieniądze... Tak np. faktem jest, że ani od p. Marka, ani od p. Mikulego, nie wyszedł, ani jeden kompozytor, ani jeden śpiewak, ani jeden wirtuoz, tylko szara rzesza grająca i śpiewająca na

różnego rodzaju amatorskich koncertach, urządzonych dla reklamy panów „profesorów", nie wyjmując nawet tak przezwanych koncertów historycznych przez Marka, które poprostu są... komiczne...

Żółty, czy niebieski?

NOWELA

OUIDY

(Z angielskiego.)

(Dokończenie Patrz Nr. 12).

Po rozlepieniu plakat wszczął się zgiełk wielki, krzyki rozmaite. Zbytecznem byłoby dodawać, że sztandary niebieskie powiewały z wiatrem, że orkiestra niebieska, pijana zapałem, fałszowała przeraźliwie, że deputowani niebiescy, kłaniając się niziutko, składali dzięki szlachetnej, inteligentnej i wspaniałomyślnej gminie, której mieli być przedstawicielami. Pominiemy i to, co się, zresztą, samo z siebie rozumie, że niebiescy, silni liczbą i tryumfem, obsypywali obelgami zwyciężonych przeciwników, i że żółci, lubo w mniejszości z nieustraszoną odwagą oddawali im piękne za nadobne. Niejeden sztandar niebieski legł w rynsztoku, niejedna głowa niebieska poczuła na sobie pięść żółtą, i nawzajem niejeden bohater żółty, stratowany został butami niebieskimi. Szyby ocalałe przypadkiem wśród wczorajszego pogromu, wylatywały teraz z brzękiem i zaburzenia poczęły przybierać rozmiary zatrważające, gdy wtem na rynku ukazał się koń zbryzgany pianą. Była to Rumpunch, a na niej master Fitz, przyczyna i przedmiot tych hałasów, spokojny, rad z siebie, uśmiechnięty, jak gdyby nigdy nic.

Zrazu pojawienie się jego pogorszyło jeszcze położenie. Tłum począł wyć formalnie, w różnych punktach powstały bójki; jaja, błoto, kije, poczęły latać w powietrzu; ale Rumpunch stała, jak głaz, trzymana silną ręką na munsztuku, a Fitz, wśród tego piekielnego zgiełku również był niewzruszony jak skała. Ostatecznie nic się tak nie podoba tłumowi i nie budzi w nim takiego poszanowania, jak owa cnota, którą anglicy zowią pluck. Są ludzie, którzy ją tylko ocenić i uszanować są zdolni. Bezmyślne wrzaski ucichły na chwilę, nieczyste pociski przestały padać. Fitz skorzystał z tej sposobności.

— Zacni obywatele, posłuchajcie mnie przez chwilę!

Milczenie.

— Dowiaduję się, że kandydatura moja upadła. Przykro mi to, co prawda, ale nie mogłem się spodziewać innego rezultatu. Obecnię inną kandydaturę przeniosłem nad polityczną, za to, spodziewam się, nie zganią mnie wyborcy Cantiborougscy, tak znani ze swej rycerskiej dla kobiety uprzejmości...

Ogromne brawo powitało ten początek przemowy; mowca ciągnął dalej.

— Nie mogę nic zmienić w waszem obecnem postanowieniu, ale postaram się, abyście mnie lepiej przyjęli, gdy ponownie przyjdę ubiegać się o zaszczyt reprezentowania was w izbie. Lubo nie posiadam żadnego prawa do waszych względów, ośmielę się jednak prosić was o dwie rzeczy: najprzód abyście zechcieli wierzyć, że obecni tutaj: kuzyn mój i mój agent, nie wiedzieli zupełnie dlaczego nie stawiłem się na placu wyborów, i dlatego nie mogli chcieć mnie kłamstwem osłonić; powtóre abyście nie pozwolili na dłuższe zwady i walkę o mnie. Umiejmy godzić się, nawet gdy jesteśmy niezgodnych przekonań. Niech zwycięzcy wracają do domu nie znęcając się nad zwyciężonymi; niech zwyciężeni nie przeczą zwycięzcom tryumfu, bądź co bądź prawowitego. Rozejdźmy się bez urazy wzajemnej, a przyjaciele moi niech się udadzą do Ten-Bells, gdzie będą mogli wypić trzy razy po trzy kufle za zdrowie mojej żony.

Dziwna to była przemowa wyborcza, przemowa jakiej nigdy z pewnością nie było; a jednak mimo tego, znalazła wyborne przyjęcie. Nowość, oryginalność tego speech'u zjednała kuzynowi memu więcej okrzyków i wiwatów, niż ich pozyskali obaj razem jego szczęśliwi przy wyborach rywale. Gentlemeni po większej części uśmiechali się i wzruszali ramionami, ale poczciwy ludek, wrażliwy na wszystko, co nosi na sobie cechę energii, dzielności, męzkiego wdzięku — nie mówiąc już nic o kredycie, który mu został otwarty w Ten-Bells — nie szczędził Fitzowi pełnych zapału okrzyków i byłby na nowo rozpoczął wybory, gdyby mu pozwolono na podobną nielegalność.

Beauclerc, mimowolnie uderzony tym rezultatem, w drodze do szynkowni rzekł do mnie:

— Ten człowiek powinien się był urodzić w średnich wiekach. Głowa, co prawda, słaba, ale nie ma sposobu gniewać się na niego.

— No cóż, kolego, zyskam twoje przebaczenie? — zapytał się go Fitz, wchodząc w kilka minut później do gabinetu, do któregośmy się schronili.

— A tak, zapewne! — mruknął Beauclerc, — piękny z ciebie kąwaler! bardzo się troszczysz o skompromitowanie swoich przyjaciół... nie mówiąc już o czterech tysiącach pięćset liwrów...

— Ech, dajże mi pokój z twojemi kramarskimi rachunkami! — przerwał mu Fitz ze śmiechem. — czyż miałem inny dzień do wyboru? W każdym innym razie, stary Bernardiston byłby zwietrzył ślub i byłby mu przeszkodził... A nie myślę przecie, żebyś mi radził czekać na pełnoletność jego córki... Zobaczysz zresztą sam, czy ona warta, żeby dla niej poświęcić choćby godność speaker'a

— No, no, zobaczę ja to, zobaczę...

— Zobaczysz, mój kochany, tylko nie dziś jeszcze... Jeszcze nie otwarliśmy naszych salonów. Cora jest w Sandslope, wiesz, w tej małej wiosce nad brzegiem morza? Zawiozłem ją tam wczoraj i wracam do niej galopem, żeby nie myślała, że mnie tu zjedli żółci i niebiescy na spółkę. A ty, mój, Beauclercu, nie rozpaczaj. Powetujemy na tem samem miejscu naszą klęskę teraźniejszą, a zobaczysz, czy wtedy nie stanę się kandydatem na serjo.

— Niech tam będzie, jak chce, ne przekonasz mnie, że twoja żona nie kosztuje cię za drogo... Cztery tysiące... ośm denarów...

— Umiem to już na pamięć, ale zapewniam cię, że ona warta tyle.

Tak sądził wówczas; tak sądzi i do dziś dnia. To pewna, że gdy w kilka tygodni po wyborach zostaliśmy przypuszczeni do oglądania pani Fitzhardinge, znalazła ona sposób ugłaskania srogiego adwokata, któremu przyrzekła, że gdy Fitz drugi raz zechce się ubiegać o głosy Cantiboroughczyków, nie będzie mu w tem wcale przeszkadzała! Beauclerc dowiedział się był właśnie, że się podpisuje petycya przeciw wyborowi Hopp-Smitha, co nadziejom jego otwierało szerokie a bliżkie horyzonty. Obiegała także pogłoska, że stary Bernardiston zaczyna żałować, że zanadto się pospieszył z sądem o małżeństwie swej córki, które jej tak wysokie zapewniało w świecie stanowisko!

Karolina poszła niebawem za Whitechurcha. Utrzymują, że w domu kłócą się po całych dniach i nocach, ale na zewnątrz umieją zachować pozory i w najlepszej na oko harmonii rozdają grube broszury i maleńkie pigułeczki swoim współobywatelom.

Beauclerc przy pomocy wpływów Fitza, otrzymał posadę recorder'a, która stanowiła szczyt jego ambicji. Fitz, jak mi donosi w ostatnim liście, puścił się ku wybrzeżom azjatyckim na własnym yachcie, w towarzystwie kilku przyjaciół. Cora jak pisze, wesoła jest jak promień słoneczny i wraz z nim zgadza się na to, że gaje wysp Jońskich są o wiele wonniejsze, aniżeli brzegi Tamizy, u stóp murów S. Stefana.

KONIEC.

Z całego świata.

Wielkie wrażenie w świecie marynarskim sprawiło zatonięcie parowca angielskiego „Oregon". Ten najszybszy z pływaków pocztowych angielskich, ubiegający $20^1/_4$ mil morskich na godzinę, otoczony był dziewięcioma osłonami zewnętrznemi, co miało go czynić nieczułym na wszelkie przypadkowe zetknięcia z innymi okrętami. Tymczasem uderzył weń prosty okręt żaglowy i — przebił go na wylot. Co prawda, ów żeglowiec, był to okręt niemiecki, a istnieje przypuszczenie, że „Oregon" na swym pokładzie przewoził do Nowego Świata polaków. Sam sobie zatem winien; gdyby się nie był wdawał z tym tak niebezpiecznym dla Niemiec żywiołem, byłby sobie zapewne do tego czasu spokojnie pływał po Oceanie!

Biedak, nie wiedział zapewne o rozporządzeniu pruskiem, które przychodząc w pomoc uciśnionym przez żywioł polski niemcom berlińskim, nakazało wydalenie z uniwersytetu berlińskiego dziewięciu studentów polaków, z których ośmiu było poddanymi angielskimi a jeden belgijskim. Nadaremnie wstawiały się za nimi odnośne ambasady — nic nie pomogło: z ogniem żartować nie można, W tem ambasador angielski, może dając folgę zemście za „Oregona", wpadł na piekielny pomysł zaciągnięcia wszystkich ośmiu polaków angielskich — na listę urzędników ambasady angielskiej w Berlinie. Ponieważ zaś, jak wiadomo, personel ambasady jest nietykalny, więc Berlin musi cierpieć w łonie swojem ten groźny żywioł, i dzień i noc drżeć o swoje bezpieczeństwo... Zato władze berlińskie powetowały się na poddanym belgijskim, którego z podwójnym pośpiechem wyrzuciły za granicę, obawiając się, żeby minister belgijski nie poszedł w ślady kolegi angielskiego. Ale obawy były płonne; poczciwy przykład nie znalazł tym razem naśladowcy.

Z Włoch smutna nadeszła wiadomość: znakomity historyk, znany przyjaciel polaków, Cezar Cantu, zachorował niebezpiecznie.

Zato cech piszących, niebawem wielkiego i prawdziwego doczeka się zaszczytu: zastępy ich pomnoży Ojciec św. Leon XIII, który pisze pamiętniki swoje po łacinie. Dzieło to ma się ukazać w r. 1887, nakładem amerykańskiego wydawcy Webstera, tego samegoi co już wydał pamiętnik generała Granta. Dziwna rzecz, iż w Europie nie znalazł się nakładca na tę publikację i trzeba go było dopiero szukać w osobie nie-europejczyka; i jeżeli się nie mylimy, nie-katolika.

— Polacy w Ameryce. W liście pana Ignacego Pawłowskiego z New-Yorku do „Kraju“ znajdujemy między innemi następujące ciekawe wiadomości. W Nowym-Yorku istnieje parafia i kościół św. Stanisława, które głównie zawdzięczają byt swój gorliwości Dra medycyny Wincente o Żółnowskiego. Dzieje polskiej parafji pod wezwaniem św. Stanisława od roku 1873 do 1881 przedstawiały smutny obraz nieładu i nieumiejętnej administracyi, którego następstwem był brak funduszów, nawał długów i zniechęcenie parafian. W roku 1882 objął parafię energiczny i zacny ks. Hieronim Klimecki. Dzięki jego zabiegliwości stan interesów parafii znacznie się poprawił W roku 1883 przy kościele powstała szkółka polska. Do szkółki uczęszcza 60-ro dzieci polskich, przeważnie dziewcząt. Błędnemi były doniesienia o rozterkach stronniczych między Litwinami w New-Yorku. Są to wymysły warchołów, chcących zawsze i wszędzie łowić ryby w mętnej wodzie. Do miasta Buffalo przybył pan Slisz i rozpoczął od połowy Lipca wydawnictwo Gazety „Ojczyzna“. Wydawnictwo rozpoczęto z kapitałem 12.000 dolarów, na akcjach. Dotąd „Ojczyzna“ dobrze się wywiązuje ze swego zadania, a chociaż je wyszło dopiero 25 numerów, prenumeratorów ma cyfrę bardzo pokaźną (około 9.000) i redakcja zamierza pismo zamienic na codzienne. P. Slisz jest rodem z Galicji i jest synem chłopa polskiego; ukończył uniwersytet i liczy obecnie 29 lat wieku.

— Z Berlina donoszą, iż nie zdolni do pracy i pozbawieni środków poddani rossyjscy i austryaccy, emigrujący do Ameryki nie będą przepuszczani przyszłości przez granicę pruską.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROSCI LECOQU'A“

(Ciąg daslzy. Patrz Nr. 11)

W chwili napadu, ni ztąd ni zowąd przyszedł mu na myśl Préborne, którego wspomnienie wciąż go prześladowało, teraz jednak nie mógł przed samym sobą nie przyznać, że bardzo głupio dał się zrabować złodziejowi, którego zapewne już spostrzegł na bulwarze.

Dość upokarzającą była dlań ta przygoda, to też Darcy postanowił nie opowiadać o niej w klubie. Gniewał się na siebie, że nie przyjął zaproszenia generała Simankasa bo, jadąc karetą, uniknąłby wypadku. Ostatecznie jednak nie żałował, że poszedł pieszo, gdyż spotkał i odprowadził dziewczę o wiele mu droższe od pugilaresu i wspomnienia tej przechadzki czarującej w towarzystwie Berty Letereuil, prędko rozproszyły niemiłe wrażenia napadu i zakochany wrócił do domu pocieszony już, ale mocno potłuczony.

Położył się spać, długo jednak nie mógł zasnąć; dziwne wypadki tej nocy zarówno złe, jak i dobre, przyszły mu zaraz na myśl, a przytem zastanawiał się głęboko, co będzie jutro.

Postanowił udać się do stryja i powiedzieć mu o nastąpionej zmianie; nie miał też wielkiej ochoty poddawać się ostatniemu oświadczeniu Berty Letereuil, że za właściwsze uznaje nie przedstawić go siostrze. Myślał nawet pójść jutro o godzinie trzeciej na ulicę Comartin i spotkać się niby tak przypadkowo z dziewczęciem, kiedy iść będzie do siostry, co ją do tak późnej godziny zatrzymała.

Zakochani lubią obmyślać różne fortele dla widywania się z ukochaną osobą, a Gaston stanowczo był zakochany, wszakże i zmęczony był tak bardzo, że wreszcie zasnał. Spał dziewięć godzin bez przerwy, a gdy się obudził, pierwszym przedmiotem, jaki mu wpadł w oczy, był list, leżący na stoliczku nocnym przy jego łóżko, list, który z kształtu poznał odrazu, jak i z charakteru pisma i zapachu ulubionych Julii perfum.

— Dobrze — pomyślał wyciągając się na łóżku — wiem już o co chodzi, zapewne wymówki, propozycja zgody, a może i rachunek do zapłacenia. Wielką mam chęć nie czytać go wcale.

Potem, pomyślawszy, dodał:

— Do djabła, a zabójstwo tego nieszczęśliwego. Muszę przecie wiedzieć, co ona o tem pisze.

Rozdarł kopertę i przeczytał:

„Drogi Gastonie!

Zapewne nie spodziewałeś się, ażebym się skarżyła na ciebie przed tobą. Porzuciłeś mnie w chwili, kiedy zaczynałam cię kochać. Nie bardzo jestem zdziwiona, ani bardzo zmartwiona tem rozwiązaniem. Oboje żyjemy w świecie, gdzie przyjaźń zawsze w ten sposób się kończy. Kiedy jeden dochodzi do diapezonu, drugi odzywa się fałszywie. Nie twoja to wina, że arja, która cię czarowała przed rokiem, nagle przestała ci się podobać. Zapomnij tę arję, którą tak dobrze śpiewaliśmy razem, bądź prawnikiem, ożeń się; oto wszystko złe, którego ci życzę i nie pisałabym do ciebie dziś z rana, gdybym nie wiedziała, że ci wyświadczę przysługę, donosząc, co się stało u mnie tej nocy.

„Hrabia Vandarwelde powiesił się w mej bibliotece, powiesił się z rozpaczy, że nie chciałam z nim jechać zagranicę. Szaleństwo, nieprawdaż? Któż się wiesza dla takiej kobiety? Taką się rzuca... powiesz zapewne i na tem koniec. Ha i cóż robić! są jeszcze głupcy, którzy się kochają, aż do samobójstwa. Jeżeli mówię o tem zdarzeniu ponurem, to nie dla tego, ażeby czynić ci wymówki, lub sobie dodawać przez to powabu. Chcę tylko powiedzieć ci, że będziesz zamieszany w tę nieprzyjemną historję. Gdyby się dowiedziano, żeś był u mnie w tym czasie, kiedy hrabia umierał okropną śmiercią, złą byłoby to dla ciebie rekomendacją u ministra, który ma dać ci posadę. Ale bądź spokojny, o tem się nie dowiedzą. Ja nic nie mówiłam policjantom, którzy przybyli do mnie. Marjeta widziała cię, lecz również nic nie powiedziała. Milczeć będzie tak samo, jak i ja. Nic nie mam przeciwko temu, ażebyś ją za to wynagrodził, lecz proszę cię, mnie nie obrażaj taką wdzięcznością za milczenie. Już dość, żeś mnie porzucił! Spodziewam się, że nie będziesz mnie upokarzał, traktując, jak pokojówkę, którą się oddala bez wszelkiej przyczyny.

„Upoważniam cię zarazem, ażebyś mi nie odpisywał i mam nadzieję, że się już nigdy nie zobaczymy. Nas trup rozdziela.

„Żegnam cię. Bądź szczęśliwy!“

List ten podznaczony tylko pierwszą literą, napisany był cienkim i ładnym charakterem, znamionującym kobietę, umiejącą panować nad sobą i pogardzającą obłudą; zmieszał on trochę Gastona. Poczuł, że Julja z nim wdaje się w grę stanowczą, że pod wyrażeniem tem „żegnaj“, kryje się zamiar powrócenia go do niej. Nie dał się jednak złapać i pozostał niezachwianym przy pierwszem postanowieniu. Nie mógł jednak nie przyznać, że Julja wyświadczyła mu wielką przysługę, zachowując o nim milczenie.

— Teraz ja jej jestem obowiązany, bąknął — i djabli wiedzą, co mam uczynić, ażeby przestać być jej obowiązanym. Poślę Marjecie sowitą nagrodę, to dobrze, ale rzecz widoczna, że przekaz dla Julji zostanie mi zwrócony. Czemby go zastąpić? Jaknajdelikatniejszem postępowaniem. Będę mówił wszędzie, że Dorcival najbardziej czarująca ze wszystkich kobiet w Paryżu, że ma wiele rozumu i serca wiele. Krzyczeć będę o tem na rogach ulic. Zresztą, tysiące ma środków, ażeby się pocieszyć. Bogatą jest, a przez śmierć tego szweda wejdzie koniecznie w modę. Do tego lepsze jedno samobójstwo, niż trzy pojedynki.. Biedny Vendarwelde! Nigdy go nie szanowałem, ale go żałuję... i Julii także... Ale nic w tem poradzić nie mogę.

Przy tym wniosku zadzwonił na lokaja wstał i zaczął się ubierać.

Zapomniał już prawie o napadzie nocnym i stracie pugilaresu.

Wrażenie, jakie sprawił na nim list od Dorcival, prawie się rozproszyło i w chwili, gdy zasiadł do śniadania, pozostało mu w myśli tylko słodkie wspomnienie o Bercie Letereuil.

Pewien był, że wkrótce spotka się z nią w pewnym salonie, gdzie bywał chętnie, lecz długo mu się wydało czekać do soboty, kiedy ma sposobność widzieć się z nią dziś jeszcze.

Po śniadaniu, które się przeciągnęło do godziny drugiej, wyszedł w stronę bulwaru.

Stryj, do którego chciał wstąpić, mieszkał przy ulicy Rongemont. Przechodząc przez plac Magdaleny, młodzieniec zauważał jednak ulicę Comartin. Pokusa zanadto była wielką. Zwolna poszedł tą ulicą i o kwadrans przed trzecią zatrzymał się przed domem nr. 112.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Nowiny literackie i artystyczne.

Wyszło świeżo z druku streszczenie rozprawy ks. Cathreina, p. t. „Nauka moralności darwinistowskiej„. Jest to odbitka z „Przeglądu Katolickiego“.

Wystawiony na scenie Teatru Rozmaitości dramat jednoaktowy p. Wł. Okońskiego (pseudonim) p. t. „Antea“ zrobił... fiasco.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i Soki wyszły znowu dwie nowe książki. Jedna zawiera nowelle i powiastki Jana Zacharjasiewicza p. t. „W dole i na wyżynach“ drugą stanowią obszerne studja literackie, Adama Bełcikowskiego wydane ku uczczeniu 25 letniej, działalności piśmienniczej autora.

Pan Tymoteusz Łuniewski wydał w osobnej odbitce, drukowaną w „Pamiętniku Fizyograficzym“ a ciekawą wielce rozprawkę swoją p. t. „Starożytne żarna w Polsce“.

Wyszedł z druku pierwszy numer miesięcznika wydawanego pod redakcją K. Lewickiego, p. t. „Pszczółka“. Nowo to wydawnictwo zapowiada się dobrze, życzymy mu więc szczerze powodzenia, Niezależnie od „Pszczoły“ wychodzić ma pod redakcją ks. Juliana Jakubowskiego, „Gazeta Pszczelna“.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Sposób naprawiania starego masła

Masło stare wyrobić dobrze w wodzie, do której domięszać należy trochę oczyszczonego potażu, (na półtora funta masła 1 łut potażu), potem masło wypłukać w czterech, lub pięciu wodach świeżych, aby potaż który wszystkie kwasy maślane pochłonął, zupełnie usunąć. Na ostatku można masło raz jeszcze przepłukać w mleku niezbieranym, a dla lepszego smaku cokolwiek osolić.

Wywabianie tłustych plam z ubrania.

Zwykle do wywabiania plam tłustych używaną jest benzyna, lub terpentyna, naciera się nią miejsca splamione i często plama w miejscu nacieranem zniknie, ale wokoło niej utworzy się szeroka obwódka, niedająca się usunąć. Uniknąć tego można w ten sposób, aby miejsce splamione odwilżyć tylko benzyną, lub terpentyną i zaraz z wierzchu, a jeżeli można, to i od spodu nakryć bibułą i przez nią mocną miejsca splamione nacierać. Tłustość w ten sposób zupełnie się rozpuści, w bibułę wsiąknie i zniknie bez śladu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pp. Autorom wierszy: „Ludzie i ludzie" i „Pocałunek" — utwory panów drukowane nie będą.

P. Artyście we Lwowie. Artykuł nadesłany słaby — a sami w tę polemikę wdawać się nie będziemy.

P. W. S. w M. Podpisać się trzeba wyraźnie — inaczej nie umieścimy.

NADESŁANE.

21 profesorów uniwersytetu, oraz wielu lekarzy praktykujących rozbierało szwajcerskie pigułki aptekarza R. Brandt'a i uznało je, jako jedyne, najprzyjemniejsze, najlepsze i nieszkodliwe lekarstwo. To świadectwo powinno każdemu wystarczyć, ktoby miał jaką wątpliwość względem tego wybornego domowego lekarstwa, — tylko każdy powinien uważać, ażeby nabywał prawdziwy ten środek lekarski z podpisem R. Brandt'a.

W handlu p. Bałłabana przy ul. Halickiej, urządzony został skład piwa butelkowego z tutejszego browaru p. Kleina. W obec rozmaitych fabrykatów tego rodzaju, dobrze jest że p. Klein urządził w znanem miejscu sprzedaż swego piwa na butelki — piwo to, bowiem, przedewszystkiem odznacza się tem, że jest zdrowe i nieposiada w sobie żadnych przymieszek szkodliwych sztucznie pozorujących dobroć piwa. Stara firma Kleinów, idzie i pracuje zawsze drogą uczciwą, nie dopuści się nigdy takich rzeczy w fabrykacji napojów, któreby szkodziły zdrowiu ludzkiemu, a przytem nic nie robi na efekt i blagę. Z całą sumiennością i publicznie oświadczamy, że piwo z browaru p. Kleina pochodzące jest smaczne, zdrowe i posilne, a polecić je można wszystkim. Przytem cena bardzo przystępna, a gdy się bierze dziesięć butelek raz to bez żadnej dopłaty odsela się do domu. (1—3)

Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. Krzysztofa Krzysztofowicza, znajdujące się w dzisiejszym numerze „Gońca". Pan Krzysztofowicz na ul. Hetmańskiej, a zatem najpiękniejszej części miasta otworzył pięknie urządzony sklep wyłącznie z samemi winami i herbatą chińską. Piwnica p. Krzysztofowicza zaopatrzona jest w najrozmaitszego rodzaju i gatunku wina na rozmaite ceny, od najdroższych do najtańszych — herbatę p. Krzysztofowicz sprowadza z pierwszych źródeł i dla tego jest wyborną. (1—4)

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga. Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.